

Drogi Zdzisławie,

napisałem kajanie się do Twojej Żony i teraz z lekkim sercem jestem... Tym bardziej z lekkim sercem teraz jestem, że po dokładnie tygodniowej przerwie strzeliłem sobie znów spirytusiku. Tak jak siebie obserwuję, jestem na najlepszej drodze do tego żeby się stać czymś w rodzaju oświeconego alkoholika. Wtedy przynajmniej byłbym kimś. Otóż czuję się fatalnie, tzn. jestem chory, jakąś taką grypa czy bronchit czy coś w tym rodzaju, zaraziłem się od syna z tym że ja czekam by natura sama przezwyciężyła i ostatnie dni miałem dość smutne. Przy tym ciągle robiłem, tzn. jakieś chałtury itd. Dzisiaj też się fizycznie czuje podle w lewej łędźwi mnie coś boli ale jakoś duch trochę mocniejszy, czego najlepszym dowodem jest fakt że piszę list, który ciągle zbierałem się napisać ale którego ciągle nie mogłem napisać. Nie wiem czy Ty to też u siebie obserwujesz ale u mnie w ogóle całe życie odbywa się skokami, i jakoś tak mam dni zupełnego czy niemal zupełnego upływu energii, a później jakoś to nie wiadomo skąd przychodzi i jest. I dzisiejszy dzień jest właśnie tego dla mnie dowodem, czuję się fizycznie fatalnie ale mimo wszystko znajduje więcej energii niż w chwilach kiedy się czułem normalnie. Są jakieś takie podobno cykle 33-dniowe, ja o tym czytam niestety przeważnie w Ty i Ja oraz w Magazynie Polskim, więc jakieś takie dziennikarskie pierdoły ale pewnie coś w tym jest, nawet zacząłem coś takiego u siebie sprawdzać ale wyjechałem do warszawy i to się znów przerwało, więc znów będę musiał od początku gdyż jestem dosyć tego ciekaw /ach te aliteracje/. Żebyś sobie nie myślał, że ja w taki dobry nastrój wpadłem po wypiciu tego spirytusu o nie!!! Ten spirytus to na zasadzie jak mi dobrze zrobmy żeby było jeszcze lepiej.

Drogi mój czuje się zażenowany: donoszę CI że od lat pięciu ca jestem już w tym sensie w wieku podeszłym no ale

oczywiście ja nie jestem w tym sensie arbitrem /na szczęście/. Ad witz: to jest fajny facet, tylko jak mu wyperswadować żeby przestał używać słowa kolega, ja sam zwracam się tak tylko do bierwiazonga albo teraz będę do kowalskiego. Kolego Prezesie, kolego kulawski. Więc słuchaj: do Widza /tz/ jeszcze wrócę – wystąpiliśmy jak pisałem z tej grupy arkat, jak się okazało wystąpiło nas sześciu, zostało siedmiu, także przy nazwie z ich furerem A.S.K. Ja ponieważ jestem człowiekiem stadnym usiłuję zorganizować coś w rodzaju takiej asocjacji bardziej ludzkiej, nie o charakterze grupy „twórczej” w „ścisłym” tego słowa znaczeniu, lecz takiej by można się było w razie jakiś rozgryw na to powołać. Jak dobrze pójdzie, to w tym samym Klubie gdzie jest galeria Katowice, na pierwszym piętrze powstanie nowa galeria, którą będziemy mieć w rękach jak się to mówi i różne takie rzeczy będziemy tam robić. Neubauera już z galerii wygryzają kowalscy więc tamtą już mamy z głowy. Ciebie pewnie śmieszy ta cała galeryjność, mnie prawdę powiedziawszy też, ale to jest bardzo może nieproduktywna ale fajna zabawa, gdy my na przykład zrobimy Żechowskiego od którego się gal. K- c odżegnała i jeszcze inne takie numery o których nie chce mi się pisać, ale które mimo wszystko prowokują. Jak byś pisał – to przy okazji – do Banacha, to włóż tam jakiś mały wtret o mnie, coś w rodzaju że U. To fajny facet, ja mu na jego zaproszenie do odwiedzenia go w Krakowie nie odpisałem, choć się wybieram i właśnie teraz, bo mi facet obiecywał jakieś erotyczne zestawy czy wystawy do wystawienia. Więc tu Witz: ja mu zrobię tę wystawę w katowicach, a może być nawet siedem tysięcy gwaszy, gównu mnie to obchodzi, zrobię to tylko by zawieść jego mniemanie o mnie. Ja wiem dokładnie z czego to wynika że ja mózgowiec, otóż on się napraszał żeby mu zrobić wystawę w katowicach, a ja znając tych idiotów w radzie Galerii, jakoś tak milkłem lub

odpowiadałem półsłówkami. Ci faceci nie znają się na żartach i nic u nich z poczucia humoru ani nawet wyczucia sytuacji, takiej sytuacji że czasem to mimo wszystko warto zrobić Witzowi nawet wystawę. To całkowite durnie. Co robić. A jeszcze informacja: więc wystąpiliśmy Lis, Neubauer, Nowotarski, Figiela, Górecki i ja. Akurat się tak złożyło że to ludzie mniej więcej z niejakim poczuciem humoru, to zresztą zrozumiałe.

Zdzisławie, jeszcze a propos ten list nieszczęsny, który spowodował to moje narażanie się /być może/ Twojej Żonie. Może umówmy się tak: albo gównu w ogóle nie umawiamy się jak jest tak jest.

Ogromnie się cieszę że gównu Ciebie obchodzą moje obrazy. To tak naprawdę, bez ironii, choć może to brzmieć paradoksalnie, i mnie na pewno nie musisz z tego powodu przeproszać.

Więc nie wiem czy przeczytałeś tego Komara czy nie bo nic o tym nie wspominasz. Otóż to jest fajny facet, wygląda jak komar, malutki chudziutki, młodziutki poza tem.. jakiś taki więcej rewizjonista bo zakazali mu pisać po tym Twoim artykule. /nie z powodu że to o Tobie lecz że w ogóle pisze/. Właściwie dali mu do wyboru albo pisanie albo powrót na uczelnię, /facet zdaje się ma zrobić magisterium jeszcze czy coś takiego/. Więc na pół roku ma przestać pisać, przynajmniej pod swoim nazwiskiem. Na początek muszę Ciebie do niego zrazić, jego liczbą jest 44 /ja teraz wpadłem na pomysł żeby się wszystkich rozpytywać o ulubione liczby i może nawet założę katalog/. A poza tym to facet – to wielki jego minus ale niech tam – kończy socjologię i jakieś tam u niego takie kategorie historyczne z punktu Historii itd., w każdym razie facet fajny interesuje się bardzo nietoperzami, wampirami, i różnymi obskurnymi rzeczami co już samo jest godne pochwały. Właśnie ze względu na te wampiry

zdecydowałem się z nim w Wie spotkać. Zresztą zobaczymy co z tej znajomości wyniknie oby nie nowy Markiewicz, ale chyba nie.

Tak. To co było wyżej, to było wyżej, teraz jest dwadzieściancztery około godziny później. Dziękuję Ci bardzo za Camusa i Dialogi i za Grabińskiego. Czyta, balonem ale co to znaczy u Ciebie balonem? Kiedy najpóźniej muszę to wysłać Tobie? Czy mogłoby być po świętach? Bardzo by mi na tym zależało bo i Urszula to czyta. Te „opatrunki” są wspaniałe. No szkoda że to nie Ty wymyśliłeś. A może Ty tylko zrealizowałeś? Coś taśma ta sama i ta dokładność w lepieniu tą taśmą ale ostatecznie, każdy może sobie takiej taśmy kupić. W każdym razie wspaniały przykład gry pozorów. Coś takiego ogromnie zachęca do chęci zapoznania się z autorem tak paranoicznego pomysłu. Nie wiem czemu, ale mnie takie rzeczy ogromnie imponują. Szczególnie piękną rzeczą jest założenie nie pojedynczej kartki ale podwójnej. To tak jakby podwójny pozór że się coś w ten sposób ukryło. Arrabal jest wspaniały. Z pewnym cokolwiek sadystycznym oczekiwaniem dałem to do przeczytania mojemu przyjacielowi Zygmuntowi Stuchlikowi. To jest ogromnie świetny i mądry w zasadzie facet tylko ma niejake zachowania trudno zresztą powiedzieć z czego wynikające, z różnych rzeczy prawdopodobnie, w każdym razie je ma. Jak czytał to widziałem że z narastającym wzburzeniem. Po przeczytaniu popatrzył się na mnie a mówię, no co, no co, fajny facet nie? A on nic. To ja znów, no fajny facet nie? A on na to „Gówniaż/rz/”. I jeszcze zaczął na mnie bluzgać że ja też g. i że w ogóle, po czym zaczął mi tłumaczyć że on napisał /Arrabal/ prawdę a prawdy nie można przecież bez osłonek pisać, tej strasznej prawdy. A ja na to że czemu nie, zresztą mówię dla mnie tam nie ma nijakiej prawdy, jeszcze jedna gra

pozorów, bardzo przekonująca przyznaje, ale wszystko to mają. No i dopiero facet po chwili ochłonał jakoś bo on taki jest, i mówi nie nie, ja nie wiem co mnie tak, tak tego, świetny facet i w ogóle się zaczął rozplýwać.

Czy ukazało się coś A. Po polsku? A ten scenograf o którym piszesz to pewnie Szaja, bo on tam z waszych okolic. Jeśli to on, to dla informacji i zacieśnienia kręgu: był świadkiem na naszym ślubie /jego żona jest moją dalszą krewną/. Ciekawy jestem czy przeczytałeś raport o ślepcach? Coś z tymi ślepcami jest. Nie wiem, może nie tak daleko jak facet o tym pisze ale coś tam jest. Może warto całą książkę przeczytać, bo tam się we fragmentach przewijają różne takie rzeczy. Nie wiem czy zwróciłeś uwagę na Braunera. To interesujący facet. Więc wracam do twego listu z przed dwu tygodni.

Co do Tantry. Ja nie wiem czy Ty nie za pochopnie oceniasz praktyki zalecane przez tantryków. Poza tym w tym tłumaczeniu nie ma w zasadzie niemal nic bliższego o samej doktrynie tantryckiej. Nie wiem może zwariowałem, ale osobiście nie widzę przeszkód by można „sublimować” energię seksualną choćby przy pomocy carezzy. Również nieprawdą mi się zdaje, by energia sez. Sublimowała się dopiero wtedy gdy nie może znaleźć ujścia /innego/. Nie ma takiej sytuacji by nie mogła sobie znaleźć ujścia /innego/. Nie jest to tylko sprawa nadmiaru, choć oczywiście przy braku trudno mówić o sublimacji czegokolwiek. No a z ta spermą jako energią, to jasne. Ale przecież to stare tradycyjne wyobrażenie, tak sobie to dawniej wyobrażano, trochę naiwnie, ale nie ma na co się oburzać. Zasada w zasadzie pozostaje niezmienną. Jeśli ta energia nie produkuje spermy, to może „udać się” gdzie indziej. na tym założeniu /świadomie lub nieświadomie/ opierają się wszystkie praktyki ascetyczne zmierzające do doświadczenia bardzo określonej przygody

duchowej. Metody tantryckie są szczególne, przyznaję, ale to wcale nie znaczy by były absurdalne. Tak mi się to w tej chwili wydaje. Zresztą jeszcze wrócę do tego, jak się z całym tym zagadnieniem zapoznam bliżej.

Matka. Tak jeszcze wracając na marginesie Junga. Anima i Wielka Matka, to jakieś takie symbole pojęcia /które nie wiem czemu wydają Ci się mechanistyczne/ które są dobre jeśli się ich nie używa za bardzo precyzyjnie ani nawet nie usiłuje się tego robić /tzn. stosować za b. precyzyjnie/. I gdy rozmówcy pod pojęciami tymi rozumieją to samo i zdają sobie sprawę z relacji zachodzących między nimi /pojeciami-symbolami/. Tu tak nie jest, bo ja trochę więcej na ten temat czytałem /bo Urszula mi czytała? I po prostu stosowałem słowa które w Tobie nie znajdują odpowiednika czy rezonansu. Mnie te pojęcia wyjaśniły bardzo wiele ale nic poza tym nie podejmuje się powiedzieć ani tłumaczyć.

A wracając do słowa matka, to we mnie to słowo i wszystko /no może nie wszystko /o tym za chwilę/ co z tym związane, wywołuje podobne jeśli nie większe co w Tobie obrzydzenie. Żeby uściślić dotyczy to pewnych idei krążących wokół „matki” i szczególnie mojej matki. Do mojej matki, mimo mitygowania się i usiłowania by jakoś to zmienić żywieć coś w rodzaju nienawiści. Dotknięcie czy nie daj Boże pocałunek matki przyprawia mnie /zresztą im dalej tym gorzej/ o tego rodzaju biologiczny wprost wstręt, jakiego nie doznaję niemal w ogóle w odniesieniu do czegokolwiek. W ogóle to u mnie mówiąc słowami psychoanalizy – kompleks Edypa, który przerodził się w kompleks Orestesa. Ten kompleks Orestesa, jest mniej na ogół znany, tym niemniej moje że tak powiem warunki rodzinne jego zaistnienie umożliwiły. Mój ojciec był zawodowym wojskowym, kapitanem /cóż za wstyd/ przed wojną, w 1939 kampania, później Oflag gdzieś w szczecińskim, później wreszcie w Trizanii – po wyzwoleniu.

Otóż on stamtąd, albo już z Francji – gdzie był później – usiłował matkę wraz ze mną ściągnąć do siebie, dał forse podobno aby przewieźć także babcię czyli mamę mamy. Ale ten fagas który miał to załatwić, zresztą syn przedwojennych znajomych, nawet chyba mojego ojca chrzestnego, to część tej forsy gdzieś tam skrzył, czy też ojciec nie dał tyle, dość na tym że za to co było mogła pojechać tylko mama ze mną bez babci. No i mama się bardzo rozegzaltowała w swej uczciwości czy sprawiedliwości i zdecydowała się bez swej matki nie jechać, że jak to ona matki nie zostawi, itd., podczas gdy ją bez żadnych skrpułów zostawiła chorą w Wilnie a ze mną wyjechała pierwszym transportem /inna rzecz że się jej tam niby grunt pod nogami palił, enkawuude niby, ale przypuszczam że trochę było w tym przesady/. A poza tym jakoś tak chyba sympatyzowała wtedy z pewnym skądinąd b. miłym malarzem, pięć lat wojny, męża długo nie było więc pewnie było jej ciężko, zresztą jak się to mówi prowadziła się nienagannie, ale to pewnie jakoś tak stymulowało i stąd ten wykręt z babcią. Później starała się wyjechać, ale szansa przepadła i już się nie udało nie było na to środków, później czasy bardzo zacieśnione no i wreszcie stary poprosił ją o rozwód, zreszta to już nie należy do tematu. Więc tak to w skrócie wyglądało i ja jej do dzisiaj nie mogę wybaczyć tego że wybrała babcię zamiast ojca dla mnie, bo tego ojca mi było wtedy bardzo potrzeba a i teraz coś z tego pozostało w postaci poszukiwań metafizycznych. Ni nie???

Tak czy inaczej, mimo znacznego zracjonalizowania problemu, mój stosunek do mojej matki jest niebezpiecznie irracjonalnie emocjonalny. To jest skrzywienie które mi wiele przeszkadza jak podejrzewam w osiągnięciu określonego stanu czy stanowiska do którego się stymuluję. Poza tym utrudnia to wszystko fakt, że moja matka jest podręcznikowym przykładem opanowania przez archetyp

Wielkiej matki. To że mnie i mojej rodziny jak się to mówi nie pożarła to tylko dlatego że jakoś na szczęście nie urodziłem się dobrym synkiem i ze mnie też niezły gagatek. Gdybym był cokolwiek bardziej bezwolny, to moja rodzina byłaby też podręcznikowym przykładem rodziny pod władzą teściowej czy matki. Boże cóż za straszne szantaże uczuciowe i nie uczuciowe. A tak na zewnątrz to jest ogromnie podobno miła starsza pani, bardzo kulturalna i nieco snobistyczna, robiąca na wszystkich doskonałe wrażenie. I wszyscy się ogromnie dziwią i nawet dają mi do zrozumienia że jaki ja jestem potwór, gdy się okazuje że coś nie gra. Ja z tego broń mnie Boże nie robię żadnego widowiska ani się nie afiszuję ani opowiadam, ale czasem po prostu wychodzi że coś nie tak.

No natomiast jeśli chodzi o macierzyństwo czy ojcostwo to mój stosunek jest tutaj inny, jak Ci już pisałem. Jakoś tamto mi się z tym nie łączy. Poza tym odrazy do kobiet w ciąży nie czuje nijakiej, przeciwnie. A ta sprawa wyżej, też jest niewątpliwie bardziej skomplikowana, czy też była kiedyś skomplikowana, a teraz coś z tego zostało, ale też wstrzymuje się od dalszego w to wnikania. A jeśli to wszystko jest w ogóle jakimś dla mnie problemem, to chyba dlatego, że , no jakby to powiedzieć, no że chciałbym wszystko zaakceptować /ja wiem że to Ci chyba niewiele wyjaśnia, ale ja nie potrafię jakoś lepiej tego określić/.

Co do Junga. Nie jest tak jak Ci się wydaje z tym paralelizmem i „złodziejstwem”, tzn. mnie się wydaje że tak nie jest. Ja tu nie przeprowadzam żadnej obrony oryginalności Junga, gdyż dla mnie nawet gdyby to wszystko po prostu ściągnął skądś byłoby niemniej warte jak wtedy gdyby pojawiło się mu nagle w głębiach psyche. Po prostu w tym względzie nie doceniam zupełnie zagadnienia oryginalności. Ale to nie o to tu chodzi. Jeśli mówię że nie tak chyba, to z tego względu, że znam bardzo niezwykłą książkę Junga

„Traume, Gedankem, Erinerungen” /Sny, Wspomnienia, Myśli/, została ona napisana bodajże na dwa czy trzy lata przed jego śmiercią podobno skutkiem namowy Anieli Jaffe, która zresztą ta książkę wydała. Ta książka jest ułożona chronologicznie mniej więcej, tzn. zaczyna się z najwcześniejszymi wspomnieniami z dzieciństwa i kończy starością, z ty że niemal nie ma w niej żadnych tzw. realnych faktów a prawie wyłącznie życie duchowe, przeżycia psychiczne. Jakies fakty wydałoby się zasadnicze z życia kwitowane są jednym czy dwoma zdaniami. No więc wiesz, mnie się to układa razem z tym co napisał w jakiś obraz faceta + jeszcze to co wiem skądinąd. I tak jak to widzę to w żadnym wypadku nie był tylko naukowiec, czy quasi naukowiec, on był również psychologiem, a przede wszystkim był sobą.

CO DO Twojej „koncepcji metafizycznej”. W ogólnym założeniu jest ona mi nawet bliska i być może że myślę podobnie. Ale przy pewnych korekturach. Tak najogólniej to chyba chodzi o to że Ty odczuwasz świat /tak mi się wydaje/ przede wszystkim jako potworność, może nie świat może ta Duszę o której piszesz. W moim odczuciu góruje jednak – tak bym to określił – element cudowności, czyli coś, co najogólniej jest poza potwornością czy ponad potwornością lub pięknnością czy niepotwornością. I jest także nadzieja: skoro jestem tym wszystkim, a będąc częścią przecież jestem wszystkim, to być może jestem tu na ziemi uzyskać świadomość /w sensie odczucie – uczucie/ tej wszystkości. To jest właśnie to satori o które mi chodzi. Mnie go potrzeba.

Niedziela – południe /popołudnie/

Przejrzałem jeszcze raz moja książki, bo chcę Ci wreszcie wysłać tę paczkę i skonstatowałem się jeśli chodzi o spirytyzm, to chyba wysłałem Ci wszystko, jeśli nie liczyć tam czegoś po niemiecku, zresztą i tak nic nadzwyczajnego. Ale

postaram się gdzieś tam u kogoś pożyczyć, z tym że stają mi na razie pewne rzeczy w tym na przeszkodzie, tak że będziesz musiał trochę poczekać. Prawdę powiedziawszy jest trochę dla mnie niepojęte to zainteresowanie spirytyzmem, tzn. nie bardzo rozumiem z jakiej strony się Ty do tego zabierasz, ale ponieważ jak powiadasz jestem z jakiejś tam strony zakorkowany... Będąc w Warszawie słyszałem o wielkim trzytomowym dziele /napisanym ca 30-25 lat temu/ jakiegoś pedantycznego Niemca, który zebrał i uporządkował najróżniejsze raporty spirytystyczne, wizjonerów, jasnowidzów i takich różnych, wszystko to co dotyczy życia pozagrobowego, po tamtej stronie. Więc relacje tzw. duchów, jasnowidzenia itd. Wszystko to podobno składa się przy oczywiście istniejących różnicach w bardzo koherentną całość. No nie wiem. A propos Rafał Schermann, posyłam Crepieux-Jamin. Interesujące /dla mnie i nawet zagadkowe/ że moim charakterem pisma i zakorkowaniu przyszło Ci napisać zaraz po tym jak napisałeś że nie masz zdania na temat dwóch zer??? Ja też, prawdę powiedziawszy nie mam zdania.

Wielka Sobota rano

Drogi Zdzisławie,

Wybacz że jeszcze tego listu nie wysłałem, myślałem że będę jeszcze coś dalej pisał, ale złożyło mi się czasowo jak najgorzej. Urszula jest z małym w Żarkach, ja też teraz tam jadę, więc przynajmniej wyślę to co jest. A więc dla całej Twojej Rodziny i dla Ciebie Najserdeczniejsze Życzenia Świąteczne,

serdecznie pozdrawiam